

Cykl „Polska energetyka w Unii Europejskiej” (CIRE)

Sławomir Krystek

dyrektor Izby Gospodarczej Energetyki i Ochrony Środowiska

Fakt, że Polska jest członkiem Unii Europejskiej nie oznacza bynajmniej, że nie mamy już nic więcej do zrobienia, wręcz przeciwnie - szczególnie sytuacja w energetyce budzi pewne obawy i nie są to obawy nieuzasadnione.

Po pierwsze jako sektor nie jesteśmy przygotowani strukturalnie. W krajach Unii sytuacja przedstawia się następująco: są duże przedsiębiorstwa pionowo zintegrowane. Dlatego też, jeśli u nas takie struktury nie powstaną to konkurencja na wspólnym rynku - szczególnie dla wytwarzania - może mieć fatalne skutki. I nie jest to z mojej strony twierdzenie gołosłowne, nasza Izba ma na ten temat szereg wnikliwych opracowań.

Po drugie - likwidacja kontraktów długoterminowych na dostawy energii doprowadzi do wojny wyniszczającej między wytwórcami i tak się już dzieje. Czym to grozi? Spowoduje to najpierw brak mocy w systemie a potem gwałtowny wzrost cen energii, co z kolei wywoła ruch inwestycyjny w kierunku budowy nowych mocy. Taki scenariusz jest bardzo niekorzystny dla całej gospodarki, tym bardziej, że wysoki trend rozwoju gospodarczego Polski, moim zdaniem, utrzyma się po wejściu do Unii. Jeśli się okaże, że rzeczywiście będziemy wpłacać do UE mniejszą składkę z budżetu a otrzymywać więcej pomocy w funduszach strukturalnych - na rozwój infrastruktury, przedsiębiorstw i rolnictwa, to zapotrzebowanie na energię elektryczną w kraju będzie jeszcze bardziej rosło. Wszystko to dodatkowo skomplikuje sytuację w energetyce.

Wiadomo, że już w 2003 roku zapotrzebowanie na energię elektryczną przekroczyło na rynku krajowym 3,5 proc., a wraz z eksportem ogólnie prawie 6,0 proc. O takich liczbach nigdy do tej pory nie rozmawialiśmy, nie rozpatrywaliśmy takiej sytuacji. Przypomnę, że niektórzy eksperci uważali, że wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną nie przekroczy 1,5 proc., ja zaś twierdziłem, że przekroczy 4,0 proc. Obecne statystyki wskazują, że moja ocena sytuacji gospodarczej Polski była trafniejsza, a przewidywania co do kierunku rozwoju energetyki bardziej trafne. W tej kwestii zresztą funkcjonuje wiele opinii, ale zbyt katastroficzne wydaje się twierdzenie, że staniemy się od razu importerem energii. Oczywiście, że tak też może być, ale jeszcze nie teraz, może za kilka lat.

Po trzecie - nasze członkostwo w Unii stwarza największe zagrożenia dla podsektora wytwarzania, a wynika to z tego, że posiadamy dużo starych mocy, które muszą być zlikwidowane, a w ich miejsce muszą być budowane nowe moce. Problem w tym, że dzisiaj nie ma pomysłu w jaki sposób budować te nowe moce. Jeśli odchodzi się od filozofii kontraktów długoterminowych, to konieczne jest powstanie dużych, silnych ekonomicznie holdingów, w których będą połączone kapitałowo z sobą zakłady energetyczne, elektrownie i elektrociepłownie, kopalnie węgla brunatnego i kamiennego, a kierownictwo holdingu nie będzie zajmowało się ani wytwarzaniem ani dystrybucją, a przede wszystkim strategią. Wtedy - na wzór podobnych firm w Unii Europejskiej, również w Polsce będziemy mogli budować nowe moce. Poważnym problemem jest także to, że procesy inwestycyjne w dziale wytwarzania nie postępują tak szybko, jak wymaga tego gospodarka. Przykładowo na wybudowanie bloku w Polsce potrzeba 7 lat, na Zachodzie - 2,5-3. A to dlatego, że u nas okres przygotowawczy trwa aż 5 lat, sama budowa tylko 2, natomiast na świecie okres przygotowawczy to pół roku – rok, a budowa też 2 lata. Niestety, na razie nie widać możliwości skrócenia tego okresu. Obecnie bardziej nas niepokoi wstrzymanie inwestycji w Pątnowie, okres ten niebezpiecznie się przedłuża. Może to mieć bardzo poważne skutki dla gospodarki.

Na powyższe kwestie dodatkowo nakładają się fatalnie wynegocjowane w Kopenhadze, a właściwie włożone nam, limity emisji CO₂, SO₂ i NO_x. Trzeba podkreślić, że są one również niekorzystne dla Unii, nie tylko dla Polski. Trzeba bowiem pamiętać, że Unia cierpi na brak zasobów energii pierwotnej - gaz, ropa, węgiel, wszystkie praktycznie muszą być importowane. Szansą Polski są duże zasoby węgla i trzeba je maksymalnie wykorzystywać. Oczywiście jest, że trzeba to przeprowadzić w sposób nowoczesny i racjonalny. A to oznacza konieczność inwestycji w nowoczesne urządzenia, które przede wszystkim mają duże sprawności po to, żeby nie marnować tej energii o sprawności rzędu 30 proc. czy 36 proc. trzeba zapomnieć. Sprawności muszą przekraczać 45 proc. Ten proces inwestycyjny w Polsce musi ruszyć i nie ma od tego odwrotu. Niestety, dzisiaj proces ten się niezmiernie ślimaczy, bo nie ma pomysłu - głównie ze strony rządu, jak go skutecznie przeprowadzić.

Następna sprawa z tym związana to źle przeprowadzona prywatyzacja sektora. Mówiąc wprost, każdy prywatny podmiot dąży do maksymalizacji zysków. Musi to doprowadzić do znacznego wzrostu cen energii w Polsce i do wszelkich związanych z tym konsekwencji dla gospodarki narodowej szczególnie groźnych w tej chwili, gdy rozwój gospodarki związany jest z eksportem. Taka jest gra rynkowa, taka jest filozofia walki

ekonomicznej na świecie i zdziwienie, wręcz niepokój budzi fakt, że wielu polskich polityków tego nie rozumie.

Nie ulega wątpliwości, że najpilniejszym i podstawowym zadaniem jest powołanie dużych holdingów pionowo zintegrowanych. Są na ten temat różne projekty, mówi się o jednym koncernie narodowym, ale na to - moim zdaniem - mamy małe szanse. Uważam, że powinny powstać dwa duże holdingi, jeden oparty o BOT, drugi o PKE. Może być dodatkowo trzeci w oparciu o PSE, wzmocniony jeszcze o wytwarzanie (szczególnie, gdy obecnie z PSE został wydzielony operator). Oczywiście rzeczą jest, że do wytwarzania dodatkowo muszą być dołączone kapitałowo kopalnie węgla kamiennego i brunatnego oraz zakłady energetyczne. Tutaj właśnie widzę możliwość dla G-8, które powinno wejść w skład jednego z tych holdingów, połączonych oczywiście kapitałowo. I to jest podstawowa sprawa.

W następnej kolejności takie holdingi energetyczne, jak działające w innych krajach UE (np. ENDSO w Hiszpanii czy RWE) powinny być prywatyzowane i to na takich samych zasadach na jakich są prywatyzowane tamte przedsiębiorstwa czyli w oparciu o giełdę i przy zapewnieniu znacznego udziału kapitału prywatnego. Przypomnę, że w ofercie ORLENu dla małych graczy przeznaczono była tylko 7 proc. akcji, to było za mało. Czy w energetyce ma być tak samo? Nie, wręcz odwrotnie.

Po pierwsze - wspomniane przedsiębiorstwa w każdym z tych krajów są kontrolowane przez ministra gospodarki, i to on musi każdorazowo wyrażać zgodę na posiadanie, zgodnie z zapisem w pakiecie emisyjnym, więcej niż 5 proc. akcji przez jednego właściciela bądź osoby z nim powiązane. Po drugie - do takiej prywatyzacji minister Skarbu Państwa musi przygotować specjalną ofertę: dla banków, dla przedsiębiorstw ubezpieczeniowych i dla funduszy emerytalnych.

Taki scenariusz ma w Polsce znakomite warunki do realizacji. Nie jest tajemnicą, że polskie fundusze emerytalne mają 46 mld zł i nie mają w co ich inwestować. Energetyka jest dla nich idealnym polem do inwestowania, bo będzie rosła jej wartość. Przykład? Jak przestanie istnieć w PKE np. elektrownia Halemba, ale na to miejsce powstanie jeden czy dwa duże bloki energetyczne, to wtedy wartość tej Halemby II wzrośnie wielokrotnie. To jest właśnie szansa dla funduszy emerytalnych.

Trzeba patrzeć na inne kraje UE. Czemu w Hiszpanii np. właścicielem ponad 10 proc. akcji IBETROLI jest Morgan Bank, bank amerykański? To oczywiste - dlatego, że bank, który finansuje dane przedsięwzięcie ma w tym interes: po pierwsze udziela kredytu, a jego przedstawiciele w radzie nadzorczej takiej firmy kontrolują ją, bank patrzy na jej

standing finansowy. Firmy ubezpieczeniowe, tak jak banki czy fundusze nie są zainteresowane dywidendami, interesują się wzrostem siły kapitałowej firmy, której są akcjonariuszami. Interesuje je przede wszystkim wzrost wartości firm – na giełdzie oczywiście i ten wzrost jest przecież najważniejszy dla energetyki. To są podstawowe zasady gry, które trzeba i u nas wprowadzać.

W kontekście powyższego trzeba też wyraźnie powiedzieć, że energetyka dzisiaj w Polsce jest zawodowo równie dobrze przygotowana jak energetyka francuska, szwedzka czy każda inna, natomiast nie jest efektywna ekonomicznie. Wiele się na to składa, m.in. przerost zatrudnienia. Ale właśnie właściciele tacy jak banki czy fundusze emerytalne wymuszają opłacalność ekonomiczną tych przedsiębiorstw. Nie będą się wtrącać w procesy technologiczne, najwyżej zatrudnią firmę doradczą, żeby sprawdziła czy to co chcą przeprowadzić zarządcy holdingów jest istotnie na dzisiaj najlepsze, sprawdzone. Nie ulega natomiast wątpliwości, że firmy finansowe potrafią wymusić efektywność ekonomiczną.

Moim zdaniem energetyka polska to jest dobry interes, doskonale pole do działania dla firm finansowych. Wiele jednak zależy od działań ministra Skarbu Państwa. Przede wszystkim trzeba zmienić oferty prywatyzacyjne, doradców przy prywatyzacji. Dlaczego? Bo dzisiaj oferta przy prywatyzacji przedsiębiorstwa jest przygotowywana, skierowana do jednego inwestora strategicznego i to jest nieszczęściem dla energetyki. Nigdzie na świecie praktycznie nie prywatyzuje się w taki sposób elektrowni – na dużą skalę, jak w Polsce! Weźmy choćby za przykład Holandię: sprywatyzowano sektor wytwarzania, ale cały przesył pozostaje własnością państwa i własnością gmin, i nie będzie prywatyzacji rozdziału energii elektrycznej! To całkowicie inna ścieżka prywatyzacji niż u nas.

Tak w skrócie widzę zasadnicze zadania w sektorze energetycznym, które musimy przeprowadzić i to szybko, a Unia nie będzie nam w tym przeszkadzać; podkreślano już przecież wielokrotnie, że nie ma żadnych nacisków na sposób prywatyzacji elektroenergetyki czy prywatyzację kopalń. Jest oczywiste, że według filozofii innych krajów unijnych muszą być w Polsce sprywatyzowane także kopalnie. Nie można sprzedawać kopalni jednemu inwestorowi strategicznemu, nie do pomyslenia jest to, żeby był jeden właściciel całego górnictwa w Polsce czy też polskiego hutnictwa. Taka strategia prywatyzacji jest całkowitym nieporozumieniem. Takie pomysły rzucane w prasie świadczą nie tylko o braku wyobraźni, świadczą – co muszę podkreślić z całą mocą – o braku odpowiedzialności za funkcjonowanie państwa.

Niestety, przykładów takich nieodpowiedzialnych działań jest wiele. Ostatnio np. w dużym wojewódzkim mieście w Wielkopolsce - jedna z firm zachodnich kupiła system przesyłowy ciepła zobowiązując się, że zainwestuje 500 mln zł w rozwój tego systemu ciepłowniczego. Następnie w ramach tych zobowiązań kupiła zespół elektrociepłowni w tym samym mieście. To jakaś kpina! Przecież firma ta nie zainwestowała ani grosza w rozwój tylko kupiła gotowe systemy. Od razu wiadomo, że nie będzie dążyła do tego, żeby zwiększać efektywność, potanić produkcję itp. Finał tej „prywatyzacji” jest taki, że mamy kolejnego monopolistę na tym rynku, z którym w dodatku będzie bardzo ciężko cokolwiek wynegocjować, bo nie dość, że monopolista to jeszcze firma zagraniczna. A w efekcie to mieszkańcy (systemy te sprzedają władze miasta) będą ponosić wszelkie konsekwencje finansowe tej transakcji. I tutaj ewidentnie najbardziej zawinił minister Skarbu Państwa, bo dopuścił do takiej sprzedaży a skutek tego - do powstawania monopolistów na tzw. rynku lokalnym.

Oczywiście teoretycznie kontrola nad taką firmą jest - to rola Urzędu Regulacji Energetyki, które kontroluje taryfy. W praktyce jednak URE ma bardzo utrudnione zadanie. URE nie ma środków na powołanie firm doradczych, które sprawdzą czy taka firma prowadzi efektywną gospodarkę energetyczną, nakazać przeprowadzenie zmian technologicznych, które w efekcie obniżą taryfę. Niestety, w Polsce w ogóle takich mechanizmów nie mamy, my się tym problemem w ogóle nie zajmujemy. Konkludując: jeśli regulator takich możliwości przeprowadzenia audytu energetycznego wytwórcy nie ma, to w żaden sposób całkowicie tego rynku nie kontroluje, a więc nie skontroluje taryf i w efekcie nie zabezpieczy interesu, głównie odbiorcy końcowego.

Ostatnio wiele mówiło się o awariach energetycznych w USA, we Włoszech. Jest to ważki problem, na który i w Polsce powinniśmy zwracać więcej uwagi. Pragnę nadmienić, że zespół rzeczoznawców naszej Izby złożył w tej sprawie taką propozycję prezesowi PSE, ale na razie nie została ona przyjęta.

Przede wszystkim trzeba podkreślić, że główną przyczyną awarii we Włoszech i USA wcale nie był niedorozwój sieci (zwłaszcza we Włoszech), ale źle zaprojektowany rynek energetyczny; wyraźnie pisze o tym prof. Wiśniewski z Politechniki Wrocławskiej. Wiadomo też, że UE już podejmuje pewne działania, które zmieniają zasady tego rynku.

Odnosząc się do kwestii awarii systemów energetycznych np. w USA, trzeba powiedzieć, że ta sytuacja jest wynikiem dążenia do oszczędności za wszelką cenę. Wydaje się, że ekonomiści po prostu nie rozumieją zasad fizycznych rządzących systemami elektroenergetycznymi, nie zdają sobie sprawy, że jak się te zasady złamie to

systemy są bardzo podatne na awarie i nie zależy to ani od woli polityków, ani energetyków - to są czyste prawa fizyki. Poza tym zawsze tak jest, że im więcej rynku tym mniej bezpieczeństwa elektroenergetycznego. Konkurencja na rynku powoduje, że dąży się do maksymalnego obniżania kosztów a bezpieczeństwo elektroenergetyczne kosztuje. Trzeba tu szukać rozsądnych kompromisów. Muszą tego dokonywać inżynierowie z dużym doświadczeniem w zakresie funkcjonowania systemu elektroenergetycznego, a jednocześnie znający zasady rynku i przekonani do niego.

Przypomnijmy sobie pewien fakt: przeciwnicy wprowadzenia rynku w energetyce - już 10-12 lat wstecz, mówili, że spowoduje to zmniejszenie bezpieczeństwa energetycznego i mieli rację, może nawet niektórzy z nich nie spodziewali się, że skutki tego będą aż takie wielkie. Na szczęście awarie miały miejsce w takim okresie, że nie spowodowały olbrzymich perturbacji w całej gospodarce, życiu ludzi. Ale gdyby miało to miejsce w zimie to cały system mógł ulec zniszczeniu i wtedy byłaby to prawdziwa tragedia.

Mówiąc o systemach bezpieczeństwa w Polsce trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że państwo musi w tym energiczniej uczestniczyć. Musi być zmienione projektowane sieci np. w budownictwie: w dużych budynkach biurowych powinny być agregaty prądotwórcze rezerwujące, żeby w przypadku awarii energetycznej można było taki budynek bezpiecznie opuścić, żeby było oświetlenie awaryjne, żeby działały windy itp. Dzisiaj nie są to ani wielkie koszty finansowe ani problemy techniczne, żeby taki system awaryjny działał. Tak już jest w szpitalnictwie i tak powinno być też w centrach handlowych itp. Są to rzeczy niezbędne, bo awarie mogą zawsze i wszędzie się zdarzyć i to się na dłuższą metę bardziej opłaca.

W tej materii wiele zależy od ministra gospodarki - muszą być opracowane i wydane przepisy, żeby w nowych budynkach instalować takie zabezpieczenia, tak samo w nowych centrach handlowych, a w starych np. w ciągu 4-5 lat takie modernizacje przeprowadzić. Podjęcie takich zadań jest konieczne, szczególnie w czasach zagrożenia terroryzmem, gdy ktoś może zniszczyć np. stacje trafo. Nie możemy pozostawać bezczynni.

Reasumując: na polskim rynku energii wzrośnie konkurencja i to nie ulega wątpliwości. Aby konkurować skutecznie z firmami z innych krajów UE konieczne będzie przeprowadzenie wielu zmian strukturalnych, trzeba obniżyć koszty, co na pewno wymusi zmniejszenie zatrudnienia. I proces ten powinien przebiegać na drodze ewolucji, bo energetyka musi cały czas pracować. Jeśli chodzi o formułowanie prognoz na temat

przyrostu zapotrzebowania na energię w systemie polskim to trzeba powiedzieć, że na razie zużywamy znacznie mniej energii elektrycznej *per capita* niż nawet w Hiszpanii, a przecież zapotrzebowanie na energię, w tym pierwotną, jest większe, bo Polska leży w innej strefie klimatycznej. Potrzebujemy więcej, ale zużywamy mniej, bo jesteśmy krajem biedniejszym. Optymistyczny wydaje się fakt, że przyrost PKB jest już większy i że trend ten się utrzyma. Mam nadzieję, że będziemy nadrabiać zaległości, jak np. Hiszpania czy Grecja w stosunku do Francji czy Niemiec. Podobnie muszą nadrabiać zaległości w tej dziedzinie pozostałe nowe kraje członkowskie UE.

Kolokwialnie rzecz ujmując: jak ruszy wreszcie hutnictwo, górnictwo, przemysły energochłonne (właściwie taką kulą u nogi gospodarki jest kolejnictwo, które ma wyniki, delikatnie mówiąc, średnie), to - w moim przekonaniu - przyrost PKB w Polsce będzie największy w Unii. I energetyka musi za tym nadążyć. Taka szansa jeszcze jest. Panie Ministrze Gospodarki i Pracy, Panie Ministrze Skarbu Państwa - nie zaprzepaśćmy tej szansy. Po prostu zróbmy to!